

Ostatnie zamieszanie ze składaniem we Wrocławiu tzw. deklaracji śmieciowych jak w soczewce skupia problemy, które wywołała w Polsce nowelizacja ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, potocznie nazywanej ustawą „śmieciową”. Tomasz Styś, ekspert Instytutu Sobieskiego specjalnie dla nas analizuje skutki wejścia w życie ustawy śmieciowej i proponuje rozwiązanie – kodeks dobrych praktyk śmieciowych.

Przypomnijmy, bo rzecz działa się dobrych kilka dni temu. Przez wiele tygodni pomiędzy wrocławskim magistratem a zarządcami nieruchomości i przedstawicielami spółdzielni mieszkaniowych toczył się spór, kto jest odpowiedzialny za terminowe dostarczenie deklaracji. Zarządcy i przedstawiciele spółdzielni wskazywali na właścicieli nieruchomości. Urząd miejski miał w tej sprawie zdanie odmienne. Obydwie strony powoływały się na posiadane przez siebie ekspertyzy prawne, które wskazywały, że zarówno jedni, jak i drudzy mają rację.

Zapadł więc salomonowy wyrok: wrocławianie mogą składać deklaracje do 15 lipca, a jak zrobią to później to... to też się nic nie stanie. Zaś w przypadku, gdy któraś ze spółdzielni lub jakiś zarządca deklaracje mieszkańców zebrał sam może je złożyć w imieniu mieszkańców.

We Wrocławiu i tak jesteśmy w dobrej sytuacji. Kłócimy się już w sumie o detale i system prędeży, czy później zaczną funkcjonować. Co jednak mają powiedzieć mieszkańcy Jeleniej Góry, w której ze względu na wadliwą kalkulację kosztów nie udało się skutecznie rozstrzygnąć przetargu na odbiór odpadów komunalnych. Albo Lewina Kłodzkiego, w którym przetarg ogłoszono w połowie czerwca. Czyli na dwa tygodnie przed wejściem w życie nowego systemu!

Podobne przykłady można by mnożyć. Ważniejsze jednak wydaje się podsumowanie tego, co już wiemy i próba wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Do nowego sposobu gospodarowania odpadami musimy się po prostu przyzwyczaić. Nie wydaje się bowiem możliwe, że w dającej się przewidzieć perspektywie większość parlamentarna wprowadzi do ustawy śmieciowej jakiegokolwiek poważniejszą zmianę. Powrót do poprzedniego sposobu odbioru śmieci także nie jest możliwy. Teraz więc przed władzami samorządowymi stoi wyzwanie uczynienia systemu tańszym i przyjaźniejszym dla mieszkańców w ramach obowiązujących przepisów. Na Dolnym Śląsku zostało zastosowanych wiele ciekawych rozwiązań organizacyjnych z tym związanych. Mogłyby one, po praktycznej weryfikacji, stać się elementami swego „kodeksu dobrych praktyk śmieciowych” dla wszystkich

zainteresowanych.

Pozostaw to pole puste, jeśli jesteś człowiekiem:

W lutym tego roku na łamach „Gazety Wrocławskiej” („Nasze drogie śmieci”, 23.02.2013 r.) wskazywałem, że poważną składową płaconej przez nas stawki opłaty za odbiór odpadów są koszty transportu i stawki za składowanie w wyznaczonych regionalnych instalacjach przetwarzania odpadów komunalnych. Wtedy wspominałem o tym w kontekście przerzucania się odpowiedzialnością pomiędzy urzędami: miejskim i marszałkowski za radykalną podwyżkę cen wywozu śmieci we Wrocławiu, która miała miejsce z początkiem 2013 roku. Życie dopisało to tego tekstu swoją własną pointę. Oto w zeszłym tygodniu Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta nałożył karę finansową za „wykorzystanie swojej pozycji monopolisty na lokalnym” i „bezpodstawne podnoszenie cen” na jedną z dolnośląskich firm zajmujących się m.in. składowaniem odpadów komunalnych.

Oznacza to, że wszystkie przetargi w regionie obejmującym byłe województwo wrocławskie rozpisywane były w warunkach monopolu ze wszystkimi tego konsekwencjami finansowym. Wydaje się więc konieczne ponowne przeanalizowanie przeprowadzonej w Wojewódzkim Planie Gospodarki Odpadami delimitacji regionów gospodarki odpadami. Od tego dokumentu zależy bowiem, na które ze składowisk trafiają odpady komunalne.

Gminy rozpisując przetargi na odbiór (zagospodarowanie) odpadów komunalnych działały pod presją terminów określonych w ustawie śmieciowej.

Można więc było odnieść wrażenie, że podstawowym celem, do którego realizacji dążono, był sam fakt skutecznego wyłonienia zwycięzcy postępowania, tak by w dniu wejścia w życie nowego systemu gospodarowania odpadami w ogóle mieć jakiegokolwiek wykonawcę. Przypuszczać należy, że niewielu urzędników zaprzętało sobie głowę porównywaniem dopuszczanych prawnie opcji organizacyjnych. To w pełni zrozumiałe. Jednakże za 2 – 3 lata (na taki czas rozpisywane były w większości przetargi) trudniej będzie uzasadnić ten urzędniczy minimalizm.

Ustawa śmieciowa w gminie liczącej powyżej 10 tysięcy mieszkańców dopuszcza możliwość podziału jej terytorium na sektory, a w konsekwencji – przeprowadzenia

przetargu w każdym z nich, nie zaś jednego dla całego samorządu gminnego. Założyć należy, że organizacja kilku postępowań przetargowych mogłaby zwiększyć konkurencję pomiędzy przedsiębiorcami odbierającymi odpady, a dzięki temu na obniżenie cen oferowanych przez nich usług.

Drugą kwestią jest selektywna zbiórka odpadów. W miastach takich, jak Wrocław, w których dominuje zabudowa wielorodzinna segregowanie śmieci to fikcja. Spróbujmy sobie wyobrazić ich dzielenie na poszczególne frakcje w mieszkaniu, w którym żyją rodzice z dziećmi. Gdzie to wszystko trzymać? Wydaje się, że pomysłem wartym rozważenia jest przeprowadzanie przez gminy osobnych przetargów na organizację i utrzymanie punktów selektywnej zbiórki odpadów komunalnych. Żeby system był skuteczny powinien być przyjazny, łatwy i dostosowany do potrzeb mieszkańców.

Inna jest bowiem specyfika życia na blokowisku, inna na osiedlu deweloperskim, a jeszcze inna – w komunalnej kamienicy w centrum miasta.

Konsekwencją przyjęcia takiego rozwiązania powinno być organizacyjne rozdzielanie zbiórki i odbioru odpadów. W takim przypadku, instytucją odpowiedzialną za dostarczenie właścicielom nieruchomości odpowiednich pojemników na śmieci byłaby gmina, zaś przetarg na odbiór i zagospodarowanie odpadów byłby faktycznie przetargiem na transport odpadów na składowisko z wliczonymi kosztami składowania.

Najważniejszy jest jednak bieżący monitoring kosztów funkcjonowania systemu w każdej z gmin. Za chwilę dysponować będziemy bowiem „twardymi” danymi dotyczącymi wysokości wydatków na jego różne elementy. Wtedy możliwe stanie się przeprowadzenie analiz porównawczych poszczególnych parametrów systemu. Ale, żeby „złapać” właściwą perspektywę i dostrzec rysujące się trendy, należy rozpocząć już. Obawiam się, że bez podjęcia takich działań za kilka lat może być tylko drożej.

Od redakcji:

W sobotnio-niedzielnym wydaniu „Gazety Wrocławskiej” ukazał się omyłkowo artykuł, o którym Pan Tomasz Styś wspomina wyżej, a który opublikowany został na naszych łamach w lutym tego roku, przed wejściem ustawy w życie. Za zaistniałą sytuację przepraszam Autora, jak również Czytelników.

Źródło: Gazeta Wrocławska. [Czytaj dalej...](#)